XXIV. Kraków, 1 listopada 1921 r. Nr. 21.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

wartalnie: z przes. poczt. 456 M. — f. Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 63 (dom własny). Telefon Nr. [illegible]

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień" Łódź, Piotrkowska 81.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitowy jednoszpaltowy na stronie inseratowej Mrk. 20·—, na miejscu specyalnie zastrzeżonem Mrk. 30·—, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy Mrkp. 40·—, za wiersz petitowy w części redakcyjnej Mrkp. 50·—.

Numer pojedynczy 80 Marek. Redaktor: K. Krumłowski. Numer pojedynczy 80 Marek.

— Dlaczego siedzisz nieubrana, przecież może przyjść kto z panów!
— Właśnie dlatego!

Od Wydawnictwa.

Z powodu świeżej podwyżki płac personalu drukarni i kliszarni, oraz dalszego podrożenia papieru i chemikaliów, gazu i elektryczności, oraz taryfy przewozowej, zmuszeni jesteśmy podnieść z dniem 1. listopada b. r. cenę *Bociana* na **80 Marek** za numer, wobec czego prenumerata naszego pisma wynosić będzie od 1 listopada:

Kwartalnie . . . 456·— Mk.
Półrocznie . . . 912·— „
Rocznie . . . . 1824·— „

PT. Czytelnicy zatem zechcą uwzględnić nasze wyjątkowo krytyczne położenie i przyjść nam z pomocą, nie odmawiając dalszego poparcia, na które pod każdym względem, mimo piętrzące się coraz bardziej trudności, staramy się zasłużyć.





Mistrz.

Głośny z naciągania w malarskiej drużynie,
Bo w ludzi portretów wmawia obstalunki,
A i z tego sławny ten pan na „Kręcinie“,
Że za swoje „dary“ posyła rachunki.

Przypiął się do dawno wygasłego rodu
I pcha się do góry po herbarza schodkach
Mówi o pra-szczurach, lecz nie bez powodu
Nie wspomina nigdy o najbliższych przodkach.

W pierwszym roku wojny, kiedy siedział
[w Pradze,
Pod niemieckich grafów schroniwszy się
[skrzydła,
Ten arystokrata (?!) chciał uróść na bladze
W pałacach grafowskich mieszcząc malowidła

Dwanaście milionów wziąwszy za chałupę,
Osiada w Poznaniu z miną tryumfalną,
Nic dziwnego zatem, że za zasług kupę
Kazał sobie zrobić ucztę pożegnalną.



Strajk aktorski.

Biedne, biedne te aktory,
Smutek widać na ich twarzy,
Bo nie mogą, choćby chcieli,
Wyżyć z skromnej swojej gaży

Czterysta setek „Krowienta“
Biorą na miesiąc — nie więcej!
Lepszy aktor ma zaledwie
Osmdziesiąt do stu tysięcy.

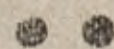
Hańba! zgroza! „Młodsza“ która
Dziś gra role pokojówek,
Nie obstoi, gdy nie weźmie
Na dzień choć dwudziestu stówek.

Drągal, co przed trzema laty
Pierwszy robił krok na scenie,
Musi milion dostać rocznie,
Bo swój „geniusz“ trzyma w cenie.

Cóż dopiero pierwsze „gwiazdy“
A nie byle koczkodony
Każdej przecie się należy
Rocznie choćby dwa miliony.

Więc w rozpaczy, bez namysłu,
Ulegając grozie chwili,
Gdy im zwyżki nie przyznano
Stante pede strajk zrobili.

Bocian przeto szczerą prośbę
Do radzieckich wznosi katów:
Wsypać im dodatek dzienny
W kwocie choć dwudziestu... marek.



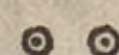
Oryginalna konfiskata.

„Głos Narodu“ z dnia 28. X. 1921 Nr. 246 podaje: „Na zarządzenie tutejszej Prokuratoryi Państwa skonfiskowano w dniu 18 b. m. tygodnik „Piast“ i cały nakład przewieziono do urzędu policyjnego przy ul. Krupniczej. Na drugi jednak dzień zauważyliśmy, że cały nakład wynoszą z powrotem chłopi na wóz, aby go expedyować abonamentom. Przy drwinach i śmiechu z władzy prokuratorskiej opowiadali robotnicy i funkcyonaryusze policyi, że p. wojewoda Gałecki, w porozumieniu z dyrektorem policyi, nie czekając wyroku Sądu, polecił nakład wydać. Spodziewamy się, że ze strony pana Wojewody również inne pisma cieszyć się będą taką opieką, zwłaszcza, iż często ulegają nieuzasadnionym konfiskatom“.



W szkole języków.

— Jaki język podoba się pani najbardziej?
— Rozwinięty i nie zanadto szorstki.



Nowe przepisy kolejowe.

Ustępujący minister kolei żelaznych Jasiński, aby zapewnić zarządowi kolejowemu zwiększenie dochodów, wydał następujące rozporządzenie, mające wejść niebawem w życie:

„Ponieważ niesłusznem jest, aby osobnik ważący około sto kilo, płacił tyle, co i daleko lżejszy, normalną żywą wagę dla posiadacza biletu kolejowego ustanawia się pięćdziesiąt kilogramów. Za każdy kilogram nadwyżki dopłaca się odpowiednią kwotę. W tym celu na każdym dworcu kolejowym ma być umieszczoną waga osobowa.

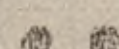
Kobiety w stanie błogosławionym, choćby nawet nie dosięgały wagi pięćdziesięciu kilogramów, składają osobną opłatę za wieziony ze sobą pakunek.

Dzieci do lat dziesięciu płacą nadal połowę biletu, drugą połowę dopłacają za nie rodzice.

Zaprowadza się bilety strefowe, których każdy upoważnia do jazdy na całej linii i odpowiednią za to pobiera opłatę. Chociażby podróżny chciał się dostać tylko z jednej stacyi do najbliższej musi się zaopatrzyć w taki bilet.

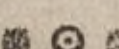
Każdy z obywateli zobowiązany jest, bez względu na to, czy jedzie, czy nie jedzie, kupić w miesiącu jeden bilet kolejowy.

Bilety wolnej jazdy wydawać się będzie odtąd tylko tym, którzy się zobowiążą, że nie będą jeździć kolejami.



Westchnienie żony kolejarza.

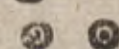
— Pociągi, to zupełnie jak ludzie. Pospieszny krótko jedzie ale i krótko stoi, osobowy jedzie dłużej, ale stoi także długo, mięszany długo jedzie, często i długo staje... Ja tam zawsze najlepiej lubiłam pociągi mięszane...



Godne naśladowania.

Najsolidniejsza firma p. W. w Krakowie wypisując swojego ucznia na pomocnika handlowego, ofiarowała mu w podarunku starą bluzę i 1.500 marek.

Chłopczyna ucieszył się niezmiernie podarunkiem bluzy, która o mało co nie była przyczyną katastrofy, gdyż przesuwając się wśród natłoku gości natknął na swego dobroczyńcę i przylepił się do niego. Z pomocą całego personalu ledwo „biednego“ gospodarza odlepiono.



Kaktus Kobierzyński

CIĄG DALSZY

(Powieść futurystyczna).

Znalazłszy się za oknem, z którego wyskoczył w poprzednim numerze, sprzeniewierzył się pan Filoktet swym zasadom i miast runąć z trzeciego piętra, jak każe zdrowy rozum, wprost na chodnik i zabić się na miejscu, zboczył z drogi, odbił się od drutów telefonicznych i zakreśliwszy w powietrzu piękne półkole, znalazł się na przeciwnej stronie ulicy. Widniała tam w asfaltowym chodniku potężna dziura, pamiątka jeszcze z przedwojennych czasów, pielęgnowana z pietyzmem przez miejski zarząd drogowy na gorącą interwencyę Grona konserwatorów. Po każdym deszczu napełniała się wodą, czekającą cierpliwie, póki jej promienie słoneczne nie wysuszą.

I dziś, po przedwczorajszym deszczu, była ona pełną.

Z rozmachem dwudziestu czterech koni parowych (HP) rozsiadł się pan Filoktet w samym jej środku, a brudna woda, jak gdyby z radości, że ją taki zaszczyt spotkał, rozprysła się wokoło, obryzgując jasne sukienki dwu przechodzących właśnie panienek. Po jedwabnych sukniach, lakierowanych trzewiczkach i złotych zębach można było poznać, że to osoby żyjące z pracy rąk lub innej części ciała, lecz bynajmniej nie głowy.

Jedna z obryzganych zwróciła się do pana Filoktета z gorzkim wyrzutem w oczach i słowami:

— Pfe!... Co pan robi?...

— Nasiadówki!... — odparł tenże z szarmanckim ukłonem. — Mogę je paniom gorąco polecić... Im zawdzięczam zdrowie i siedmioro dzieci...

— Nie zawracaj mi pan głowy takiemi głupstwami!... Skąd my przychodzimy cierpieć za to, aby panu dobrze się działo? Dla pańskich nasiadówek w dyabły pójdą nasze sukienki...

— O, nie!... Niech panie posłuchają rady doświadczonego człowieka, a połączą w ten sposób pożyteczne z przyjemnem... Należy, zaopatrzywszy się benzyną, udać się w przyjemnem towarzystwie na panieńskie skały, tam powalane sukienki benzyną wyczyścić, potem rozwiesić na drzewach, by wyschły, tymczasem zaś zabawić się swobodnie i wesoło... Wrócą panie stamtąd nad śnieg wybielone i od aniołów niewinniejsze.

— Wiesz Mańka, że to nie głupi projekt!... — zwróciła się starsza do młodszej, a potem przyjaźniej nieco spojrzała na pana Filoktета.

— Dziękujemy za dobrą radę...

I odeszły szybko, a do uszu pana Filoktета doleciały jeszcze słowa:

— Trzeba będzie zaprosić Staszka i Władka... Wstąp po drodze do apteki, kup benzyny, a nie zaszkodzi, jeśli weźmiesz przy tej sposobności na wszelki wypadek pudełeczko wazeliny...

W te chwili w stronę pana Filoktета skierował się! posterunkowy policyi i, doszedłszy do miejsca, zapytał z flegmą prawdziwie angielską:

— Mój panie!... Czy pan o tem nie wie, że kąpiel w tem miejscu jest zakazana?...

— Nie wiedziałem o tem — odparł pan Filoktet — gdyż nie jestem tutejszy, mieszkam bowiem z tamtej strony ulicy... W takim razie powinien magistrat umieścić w tem miejscu tablice ostrzegawcze, jak to jest nad Wisłą.

— Nie moja w tem głowa!... Ja pana wzywam, aby się pan rozszedł!

— Cierpliwości, drogi panie!... Lekarz polecił mi brać nasiadówki co drugi dzień po dziesięć minut... Siedzę tu już trzy minuty, posiedzę jeszcze siedem i odejdę spokojnie.

— Nie panie!... Pan się musi zaraz rozejść!... My teraz urzędujemy po angielsku, to jest ze stanowczością!

— Bardzo mnie to cieszy, ale i ja jestem stanowczy i dlatego przed upływem siedmiu minut, a teraz już tylko sześciu i pół, stąd się nie ruszę.

W takim razie ja pana zaaresztuję za używanie kąpieli w zakazanem miejscu, opór władzy i robienie zbiegowiska...

— Panie!... Gdybyś pan wiedział, w jaki ja się tutaj cudowny sposób znalazłem!

— Spadł pan z nieba?...

— Z nieba, jak z nieba, ale zato z tre-

Kwestya mieszkaniowa.

(W oświetleniu „Illustr. Kuryera Codziennego").

Kto w sprawach społecznych
Nie chce brnąć po ciemku
Niech całkiem zaufa
Pewnemu pisemku.

Dowie się, że wtedy
Przyjdzie lepsza pora,
Gdy gospodarz wypchnie
Na bruk lokatora.

Niestety „Ochrona"
To główna usterka,
Co przeszkadza zacnej
Akcyi „Kuryerka".

Snać, że czytelnicy
Organu pogromów
Składają się z samych
Właścicieli domów.

Z przeszłości „Kuryerka"
Jedno mu przypomnę
Coś, co ma w tej sprawie
Znaczenie ogromne.

Czy mu słodko było
(Gdy pismo szło marniej)
Kiedy go Koziański
Wyrzucał z drukarni?

Przed wyborami.

(Podsłuchane).

— Słyszałem, że szanowny redaktor ma podobno zamiar spróbować znowu szczęścia przy wyborach...

— Tak!... Moi przyjaciele polityczni nakłaniają mnie do tego, widząc we mnie odpowiednią siłę do podjęcia się tak ciężkiego obowiązku.

— A na jakiż program polityczny pisze się kochany redaktor?

— W tem właśnie sęk, że się jeszcze nie zdecydowałem. Należałem już do wszystkich stronnictw politycznych, i, jak się zdaje, utworzę własny program, uwzględniający wszystkie kierunki polityczne, jakie dotąd przeszedłem... To mi powinno zapewnić ogólne poparcie, każde bowiem ze stronnictw może mnie śmiało uważać za swego.

Różnica.

— Jaka jest różnica między Smoczą Jamą a podziemiami Sukiennic?

— Ta, że za taką samą czynność za jaką płaci się babie w podziemiach Sukiennic 5 marek, trzeba w Smoczej Jamie zapłacić p. Szyszce-Bohuszowi aż 500 marek.

Nasze dzieci.

8 letni Tadzio przychodzi do matki zajętej naprawianiem bielizny i zapytuje:

— Proszę mamy, czy to prawda, że mnie bocian przyniósł?

— Tak, tak, prawda, bocian ciebie przyniósł.

Tadzio odchodzi, ale po chwili znów wraca z zapytaniem:

— A moją siostrzyczkę Wandzię też bocian przyniósł.

— Tak, i Wandzię bocian przyniósł odpowiada sucho matka.

Tadzio znów odchodzi i wraca po raz trzeci.

— A mojego braciszka Józia też bocian przyniósł?

— Nudny jesteś — odpowiada zniecierpliwiona matka. Wszystkich was bocian przyniósł.

Tadzio zamyśla się, patrzy smutnie na matkę, aż wreszcie z ust jego wychodzą słowa ubolewania:

— Biedna, biedna mamusia!

— Dlaczego? pyta zdziwiona matka.

— Bo jeżeli mnie i nas wszystkich bocian przyniósł, to widać tatuś mamusię zaniedbuje.

* * *

Tenże Tadzio zapytany coby chciał dostać na urodziny, odpowiedział:

— Klucz od bramy i młodą pokojówkę.

* * *

8 letnia Wandzia, wspomniana wyżej siostrzyczka Tadzia, zapytuje ojca:

— Tatusiu, niech mi tatuś narysuje tego bociana który mnie przyniósł?

— Nie, umiem, moje dziecko.

— E! blaguje tatuś. Tatuś by umiał, tylko się tatuś żenuje.

Nowe Cegiełki.

Profesor Szyszko-Bohusz pragnąc i mniej zamożnym warstwom umożliwić udział w odbudowie Wawelu, ogłasza nowe cegiełki 500 markowe. Wprawdzie składający je nie będą wyrżnięci na murach Wawelu, ale będą mogli wyrżnąć się w Smoczej Jamie.

Rajskie jabłuszka.

(Legenda arabska)*

Po upadku — (w związku z biesem)
Raj zblamował się z kretesem.
Anioł-mściciel pełen gniewu
Nie przepuścił nawet drzewu,
Ale z gruntu je wykopał
I porąbać dał na opał.
Z drzewem przepadł owoc cały...
Lecz dwa jabłka ocalały:
Potoczyły się po trawie,
W miejsce, gdzie stał dyabeł prawie.
Dyabeł podniósł je ze ziemi
Schował je i uciekł z niemi.
Bo był zamiar Czarciej Mości
Przekazać je potomności.
Długo dumał, według mitu,
Gdzie je dać do depozytu,
Aż nareszcie w chytrym planie
Dał dziewczynie w przechowanie.
A dziewczyna, jak to wiecie
Trzyma je do dziś w gorsecie.
Tak ponętą tą dziewczęcą
Do dziś dnia nas kuszą, nęcą
Owe rajskie dwa jabłuszka,
Które każda ma dziewuszka...

*) Wyjątek z dłuższej humoreski, z „Kalendarza Bociana na rok 1922", który niebawem ukaże się w druku.

Między paskarzami.

Przechodząc podcieniami Sukiennic, a czując zbliżanie się chwili, w której radby człowiek znaleźć się zdala od oczu ludzkich, rzecze pan Paskarski do Lichwiarowicza:

— Bardzo pana przepraszam, ale muszę się oddalić na chwilkę... — i wskazał palcem na drzwi, nad któremi widniał napis: „Dla mężczyzn".

— Wstydziłby się pan — ten mu na to — Odwiedzanie tego lokalu powinno się zostawić biedakom... Ja te interesy załatwiam tylko w Smoczej Jamie... Nie stać mnie to na pięćset marek, zwłaszcza, że człowiek oprócz ulgi ma jeszcze to wewnętrzne zadowolenie, że przyczynił się swą cząsteczką do ogólnego celu... Reklamy nie lubię, na cegiełki nie lecę, ale w ten cichy sposób spełniam swój obowiązek obywatelski i myślę, że pan Szyszko-Bohusz byłby zadowolony, gdyby takich, jak ja, było więcej...

---

ciego piętra... — to mówiąc, wskazał pan Filoktet na okna swego mieszkania.

— Zatem prawdą jest, co mi ludzie mówili, a czemu ja wierzyć nie chciałem, że jakiś waryat skoczył z trzeciego piętra na ulicę... Ale to jeden powód więcej do aresztowania pana za przekroczenie edyktu cesarza Justyniana *„De effusis et ejectis"*... Że się pan jednak nie zabił...

— To mnie samego dziwi, ale przypisuję to mej silnej naturze... W pierwszej chwili, gdym się znalazł na dole, byłem pewny, że się zabiłem na miejscu, później, przekonawszy się, że żyję, myślałem, że to może nie ja, ale kto inny... Przeglądałem się zatem lusterku, bez którego się nie ruszam i poznałem w niem siebie... A mylić się chyba nie mogę, gdyż znam się od urodzenia... Dla pewności można zresztą sprawdzić tożsamość mej osoby... Poniżej pleców mam plamę wątrobianą wielkości dawnego czworaka... Zechce pan może tam zaglądnąć?... Powinna się znajdować po lewej stronie, chyba, że i ją może gdzie zgubiłem...

— Czyś pan zwaryował?...

— Nie, panie!... Mogę się wykazać świadectwem, że jestem zdrów na ciele i umyśle... Wystawił mi je fizykat miejski, gdym się starał o przyjęcie do Zakładu dla nieuleczalnych... Niestety, nie miałem protekcyi i odmówiono mi właśnie na podstawie tego świadectwa..

— Ciekawy wypadek! — mruknął do siebie postarunkowy, odchodząc na środek ulicy i wyjmując kieszonkowy telefon bez drutu. — Trzeba o tem zawiadomić komisaryat...

I rozpoczął próby skomunikowania się z komisaryatem.

Dobiegała już ósma minuta kąpieli, pan Filoktet zaczynał się przygotowywać do jej opuszczenia, gdy w tem ujrzał na rogu ulicy wychylającą się sympatyczną postać pana Hirschsprunga, któremu od dwu miesięcy nie spłacił na długu ani centa. Nie czekając, aż go ten zagadnie swem melodyjnem: — „Nu!... Co bedzi?..." — dał znać nogom, a raczej jednej pozostałej i zmykał, niczem spłoszony zając, w stronę najbliższej kawiarni.

W chwilę potem zjechały na miejsce cztery plutony Straży ogniowej pod osobistem kierownictwem naczelnika, zaalarmowane niepotrzebnie przez któregoś z przechodniów, pogotowie wodociągowe i naprawy drutów telefonicznych, buda ratunkowa, wreszcie komisaryat policyi z agentami i z Aidą... Wszystko to razem wywołało zbiegowisko, a tłum, zebrany wokoło, doszedł, wedle obliczenia sprawozdawcy *Kuryera*, do kilkudziesięciu głów, nie licząc ludzi bez głowy i półgłówków. Przedmiotem ogólnego zaciekawienia stała się proteza prawej nogi pana Filokteta, którą w pośpiechu zapomniał zabrać ze sobą. Między tłumem krążyły wieści o człowieku, który rzucił się na bruk z okna trzeciego piętra, inni utrzymywali, że rozchodzi się tu o wypadek utopienia się w kałuży na chodniku, że w każdym razie coś było, świadczyła owa proteza, którą tłum otaczał zwartem kołem, a w jego środku ustawili się przedstawiciele władz, omawiający dziwny wypadek.

— Gdzież zatem jest ten, który wyskoczył z trzeciego piętra? — pytał komisarz policyi.

— Był tu jeszcze przed chwilą — mówił posterunkowy. — Odszedłem na chwilę, by zatelefonować, gdy wróciłem, już go nie było. Kto wie, czy nie utonął w tej kałuży. Noga, którą zostawił, jest dowodem, że tak się rzecz miała, jak przedstawiłem.

— Zarządzę zatem wypompowanie kałuży, aby poszukać zwłok topielca — rzekł komisarz.

— To zbyteczne... — przerwał lekarz pogotowia. — Ja jestem pewny, że spadając z trzeciego piętra, rozbił się w drobne kawałki, została jedynie proteza, jako sporządzona z trwalszego materyału...

— Być może!... mnie obowiązek nakazuje sprawdzić to z urzędu...

— I ja jestem tego samego zdania, ale to z powodu braku miejsca odłożyć musimy do następnego numeru...





Przed komisyą teatralną:

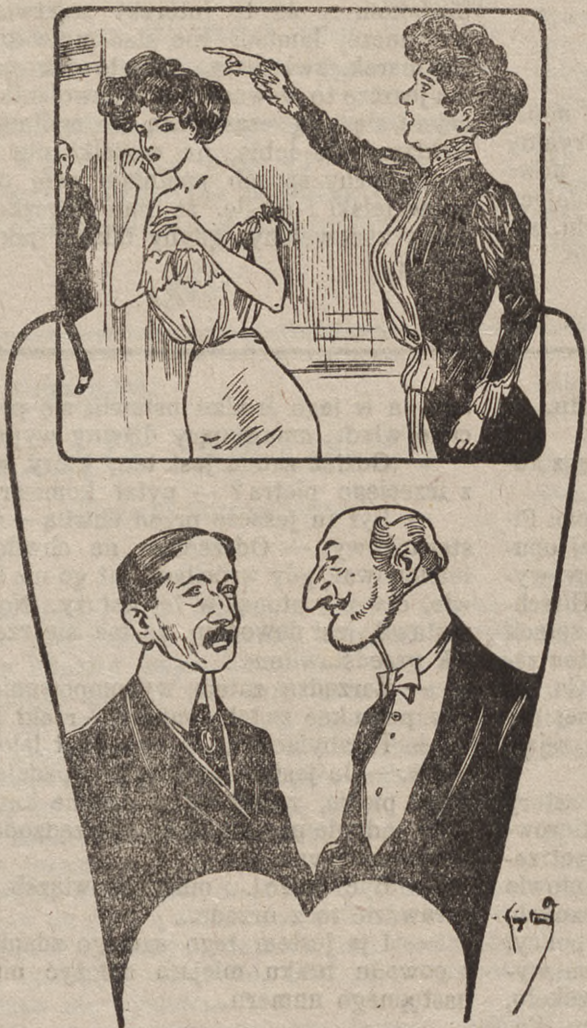
Przewodniczący: Talent jest, ale łydek nie ma.

Artystka: Gdybym miała łydki, tobym poszła do „Odrodzenia", a nie do budy Słowackiego!



— Czy pani zaprenumeruje „Kuryera Codziennego"?

— Dziękuję! Ja mam waterklozet z hygienicznym papierem!



— Żona moja wyrzuciła z domu pokojówkę, za to, że chodziła do mnie!

— No i cóż?

— Wynająłem dziewczynie mieszkanie i teraz ja do niej chodzę?



— Powiedz mi Stefciu, czy cię pani nie ostrzegła przedemną?

— Tak jest! Powiedziała: strzeż się go, bo to skąpy człowiek!



— Daj pan spokój! Jestem przyjaciółką pańskiej żony!

— Tem bardziej powinnaś pani być i moją przyjaciółką!



— Czy ochrona lokatorów obejmuje także sublokatorki?

— Nie! ale zato lokator może objąć sublokatorkę!



— Wiesz co? Władek prosił mnie o rękę!

— Tak? Wobec tego ja proszę o resztę!



— Chodź Walenty, rozbierzesz mi łóżko

— Łóżko jaśnie pani już rozebrane

— W takim razie rozbierzesz mnie!

Ferdek Eleuteryk.



Bardzo sianownom Pe. Te. Publiczność, zwłaszcza rodzaju żyńskiego, czyli tak zwanom mientkom płeć jestem przeprosząjoncy, że w tym tygodniu stanąć musze przed niom bez tej czyńści garderoby, która nimo renkawów ino nogawice. Starszejsze brzany nie potrzebujom sie czyrwinić z wstydliwości, obyczajność publiczno nie bedzie bowiem na szwank narażono.

W tym położyniu znalozłem sie bez krawieckom czerezwyczajke, której członkowie, urzondzajoncy rewizyje za pokontnymi krawcami wpadli do moigo miszkanio akurat w tej chwili gdym se był zaszywajoncy dziurę na z przeproszyniem... odwrotnej stronie mentalu. Spytali sie czy mom pozwolińsztwo, czyli tak zwanom karte przemysłowom na prowadzynie krawieckiego fachu, a kiedy im byłem perskie oko pokazujoncy, i odpowiadajoncy: „Gu...zik!“... zabrali mi igłe, nici i nieszczynsne portugalie, jedynom pare, jakom miałem w majontku. Siedze zatem w domu, bo trudno cheba gołom głowom być światu świconcym i czekom nie tyle Boskiego, ile krawieckiego litosierdzia, mo że im zmienknąć syrce i oddadzom, co nie jest ich własnościom, a wartość mo ino dlo mnie, albo dla zbiorcza starożytności.

Krakowskie radce stanu, czyli krawiety, uradzili, że nikomu odtond nie wolno bawić sie w interesy do fachu krawieckiego należonce, ino im, kuždy, chconcy mieć u siebie w domu igłe lub nożyce, musi się wystarać o waffenpas, tak jak to było dotond z broniom. Wydawaniem zajmuje się cech krawców, chconcy w ten sposób poprawić swój byt. Naród który sie dawnij lubił ubiroć, zeszedł na psy i dodziro przedwojennej garderoby, majoncy zaś hopy som zdania, że nie suknie człowieka, ale człowiek suknie zdobi. I mają recht! Choć nie som ubrani ubrani nojpirwszyjszej mody, kuždy jest sie im nisko kłaniajoncy. Egzystencyja krawców jest wienc zagrożono, a to tymbardzij, jeśli sie jest zważajoncym, jak w ostatnich czasach trunkowość podrożała, a wiadomo cheba kuždymu, że osoby krawickiego fachu, choć blaumontagów jak szpadały nie som majoncy, lubiom se być gardziel przepłukujoncy, w którym im, jak sami powiadajom, furt zasycho od goroncości, jako bije od krawieckiego żelozka.

Udrze ci sie wienc piernal od portugalii, przyszyć ci go nie wolno, musisz z tym knająć do takiego, który mo karte przemysłowom na prowadzynie krawickigo fachu, a ten ci za to zaśpiwo ino tysione mareczek, bo krawcy som sie przeważnie pieknym głosem odznaczajoncy.

Za krawietami chcieli pójść w ślady i szpadały, ale pokontnych szewców w Krakowie nima, uszyć, z przyproszyniem, portugalie, to pierwszy lepszy potrafi, ale ażeby zrobić sobie pare adachów na to trzeba już być artystom. Szyjom se wprawdzie ludzie nawzajem buty, ale to szycie szpadałom duplomowanym szkody nie jest przynoszonce.

Widzoncy zatem, że bez tempinio pokontnygo szpadalstwa bytu swoigo materyalnygo (u szpadałów powinien być skórzany, materyalny mają ino krawcy...) nie bendom poprawiajoncy, poszli po rozum do makówy i wysłał dupetacyą do Warsiawy, do Kumisyi leformy wyborczyj, z żondaniem, aby kuždy obewatel miał tyle głosów przy wyborach ile mo par adachów. Przy tyj sposobności majom sie deligaci postarać, aby zniesiono zakaz sprzedawania trunkowości w niedziele, gdyż wobec tego prawa i przywileje szpadałów urzondzynio sobie blaumontagu som poważnie zagrożone. Jak tu bowiem urzondzać blaumontag, gdy se w niedziele ni możno fest cycnonć, a pragninie trzo gasić łakomś lurom, króro się poprowdzie piwem nazywo, ale skutki mo niczym gorzko woda. Zagrozili, że jeżyli ich żondanio, co sie tyczy trunkowości, nie bedom uwzględnione, bendą sie zmuszyni być zwracajoncy do Rady Najwyższej w Paryżu, by ich była w opieke bioronca. Traktat wyrsalski zastrzygo szanowanie prow mnijszości narodowych, a szpadały stanowiom właśnie mnijszość w narodzie.

Jak z tygo wyłazi, mamy zatym w Krakowie dykture krawieckom, która jest jeszcze sroższo niż trocko-leninosko u Moskola. Tam, kto sie panom komisarzom ludowym nie jest podobajoncy, temu sie ajnc cwaj skręci kark i po krzyku, nasze kumisarze krawieckie karków wprowodzie nie krencom, ani sobie, ani innym, ale zato zabirajom im przyodziwe, jak to spotkało niżyj podpisanygo, a to cheba jeszcze gorszejsze, jeśli sie żyje, a ruszać sie ni możno, bo nimo w czym.



Strajk aptekarski.

Że za niską mają płacę
Strajkowali prowizorzy,
Smucili się stąd lekarze,
Cieszyli się za to chorzy.

Najmniej żony aptekarzy,
Są kontente z takich sporów,
Gdyż niektóre nader żywo,
Brak odczuły prowizorów.

Tylko wtedy aptekarka
Nie ponosi z strajku szkody,
Kiedy stary jest prowizor,
A aptekarz jeszcze młody.

Lecz zazwyczaj aptekarka
Wtedy się najlepiej miewa,
Gdy prowizor, nie aptekarz,
W jej flaszeczkę dekokt wlewa.

● ●

Dowcipny.

Pan X. spotyka na plantach swego nadwornego szewca, przechadzającego się w towarzystwie swych córek, panienek już dorosłych.

— To jedna jedyna para jego roboty — rzecze pan X. do wskazując na rodzinę szewską — która nie jest dla mnie za ciasna.

● ●

Przy egzaminie z religii.

— A gdzie jest Pan Bóg? — pyta ksiądz katecheta małego Wojtusia.

— W niebie, na ziemi i na każdem miejscu — brzmi odpowiedź.

— A gdzie Pana Boga niema?

— W Rzymie...

— W Rzymie?!

— Tak!... Bo i po cóż by miał mieć tam swego namiestnika...

Mądry pan

— Karol, to poliglota...

— Co też pan mówi?... A ja byłem święcie przekonany, że to bardzo porządny człowiek...

— Pan mnie chyba nie zrozumiał!... Cóż to ma wspólnego z porządnością?... To znaczy, że posiadą on kilka języków...

— Czy być może?!... A sądziłem, że człowiek może mieć tylko jeden język... To szczęśliwy człowiek, może się pokazywać w panoptikum i zrobić na tem interes...



Nieporozumienie.

W towarzystwie toczy się rozmowa na temat, jakie języki mogą się człowiekowi przydać w życiu praktycznem. Zdania są oczywiście podzielone, jedni są za językiem angielskim, drudzy francuskim, nie brak takich, którzy niemieckiemu obiecują świetną przyszłość, inni uznają wielkie znaczenie żargonu żydowskiego.

Przychodzi kolej na panią Helenę, by wypowiedziała swe zdanie, mianowicie w kwestyi jaki język uważa za najodpowiedniejszy dla mężczyzny.

— Należycie szeroki, dość ostro zakończony, ale broń Boże, nie zanadto szorstki!... — odpowiedziała po krótkim namyśle.

Biblijnym stylem.

W pewnym lokalu śniadankowym reklamuje personal gościom gorące kiełbaski z chrzanem, rozpowiadając cuda o ich zaletach.

— Pan radca zapewne skosztuje?... — pyta pan Stefan jednego z codziennych bywalców — Mogę służyć całą parką, czy ciuszpenerka?

— Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza!... Daj pan całą parę — odparł sentencyonalnie pan radca.

W biurze wojskowym.

— Ho, ho, pan Kapitan, jak widzę, pracuje nie lada, dużo ma czynności...

— Po czem to pan wnosisz?

— A no, dwie maszyny, dwie dziewczyny...

— Cóż w tem dziwnego. Przecież musi być druga maszyna zapasowa, a nuż się pierwsza zepsuje...

— Aha! to i ta druga dziewczyna jest także... zapasowa?

⊙ ⊙

Z Encyklopedyi Bociana.

Guzik. Służy do zapinania i odpinania, chroni dolne części garderoby od upadłości. Przy jego pomocy można w Krakowie, bezskutecznie najczęściej, nawoływać centralę telefoniczną, w Warszawie zaś porozumiewać się z duchami. W gminach podmiejskich w przedwojennych czasach stanowił monetę obiegową wśród młodszego pokolenia, obecnie stracił wartość na rzecz mark polskiej, daleko wyżej od niego notowanej.

● ●

Pomyłki druku

... Juliusz zniósł mężnie cios zadany ręką ukochanej. Miał nawet tyle panowania nad sobą, że znajdował się w jej **ósraku** weselnym.

Na dowód, że ją kocha, wziął jej ły**d**eczkę z konfitur i oblizał ją staranie.

Metr ży**d**a kosztuje obecnie 11.000 marek

Redaktor Dąbrowski uchodzi powszechnie za orła.

Z zaproszenia: Na jutrzejsze posiedzenie kahału zap**ar**szamy W. P. Radcę...

Z nowelki: Panna Stasia cierpiała na bezsenność. Opowiadając o tem swej przyjaciółce, zakończyła temi słowy:

— Najgorszą jest noc!... Co wieczór wchodzę do łóżka ze stachem...

Z komunikatu: Z polecenia władz nowo założony organ komunistyczny został zawszony...

Z powieści: Jestem w kłopocie — mówił do siebie pan radca — co kupić mojej starej na imieniny, cz**o**pek czy **h**egar, bo i o tem i o tamtem wspominała...

Angielskie wpływy.

Ten Lloyd George, to szelma, potrafi wszędzie wetknąć swoje trzy grosze... Jego wpływy sięgają nawet i do nas... Znana jest jego sympatya dla Ukraińców i dlatego bardzo mi się nie podoba, że śledztwo w sprawie Fedaka prowadzi sędzia Angielski... To niezawodnie robota Lloyd'a George'a.



Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochana Redakcyo!

Po familijnej kolacyi, którą podejmowali mnie państwo Mikadowie i po przedstawieniu galowem w nadwornym Teatrze pcheł, udałem się na mą kwaterę, aby wypocząć i nabrać sił. Niestety, usnąć nie mogłem, co chwila uczuwałem bardzo bolesne ukłucia, co naprowadziło mnie na myśl, że w łóżku muszę mieć jakieś niepożądane towarzystwo. Przygotowałem zatem zapałki i, przy najbliższym ataku na całość mej cielesnej powłoki, przychwyciłem na gorącym uczynku sympatyczną brunetkę, dorodną pchełkę. W pierwszej chwili chciałem ją ukarać śmiercią za jej zuchwalstwo, w sam czas przypomniałem sobie jednak, że to nie wypada czynnemu członkowi opieki nad zwierzętami. Za karę umieściłem ją jednak w pudełku od zapałek, by ją nazajutrz wypuścić przez okno na świeże powietrze.

I dobrze się stało, że tak się stało, jak się bowiem dowiedziałem rano z tokijskiego *Waryata Codziennego*, nazywającego się dlatego illustrowanym, iż rycin przeważnie nie podaje, że była to pierwsza naiwna nadwornego Teatru pcheł.

W porannym numerze, który podano mi do łóżka, wyczytałem co następuje:

„Wczoraj wieczorem obiegła nasze miasto alarmująca wieść, że po przedstawieniu galowem w nadwornym Teatrze pcheł zniknęła w niewytłómaczony sposób naiwna tejże sceny. Zachodzi obawa, że padła ona ofiarą wypadku nieszczęśliwego lub zbrodni. Policya wdrożyła energiczne kroki celem wyświetlenia sprawy. Użyto w tym celu pomocy psów policyjnych, sprowadzono też z całego kraju najwybitniejszych telepatów. O rezultatach poszukiwań doniesiemy w nadzwyczajnem wydaniu, które opuści prasę drukarską około południa".

Domyśliłem się zaraz, że moja nocna prześladowczyni, to właśnie owa naiwna i, jak się później okazało, bynajmniej się nie pomyliłem.

Właśnie naciągałem prawą nogawicę niewymownych (od niej zwykle zaczynam, by mieć szczęście przez cały dzień...), gdy przybył pierwszy szambelan dworu Mikada z prośbą, bym go natychmiast odwiedził, zapadł bowiem ciężko na zdrowiu i nie jest pewnym, czy lada chwila nie przyjdzie mu wypuścić ostatni dech. Oczywiście nie zwlekałem, w pośpiechu zapomniałem nawet o szelkach, co o mały figiel nie doprowadziło do katastrofy.

Przed hotelem zebrał się tłum ciekawych, którzy, ujrzawszy mnie, zaczęli na mą cześć banzajować, najbliżej zaś stojący pochwycili mnie na ręce i podnieśli do góry. Ponieważ ubranie mam przedwojenne, brzuch zaś wojenny, nie wiele brakowało, a dolna część garderoby byłaby ogłosiła upadłość i odsłoniła na widok publiczny to, co się zwykło kryć pod listkiem figowym. W tem krytycznem położeniu jedną ręką podtrzymywałem to, co mnie chciało niewdzięcznie opuścić, drugą zaś rozsyłałem dokoła całusy za banzaje, wznoszone pod mym adresem. W duszy życzyłem im jednak wszystkim, aby im angielska choroba członki powykręcała, z czem im jako przyjaciołom Lloyd'a George'a bardzo będzie do twarzy.

O internowanej w pudełku pchełce zapomniałem, dopiero z pałacu cesarskiego posłałem po nią, polecając ją oddać w ręce Komisyi teatralnej, która po stracie jej była niepocieszona.

W pałacu Mikada nastrój prawdziwie pogrzebowy, atmosfera bardzo ciężka. Wszyscy chodzą na palcach, rozmawiając ze sobą na migi.

Poprowadzono mnie prosto do sypialni Mikada, gdzie jednak go nie zastałem. Przyjęła mnie pani Mikadowa, prosząc, bym poczekał, gdyż dostojny jej małżonek wyszedł na chwilę w niecierpiącym zwłoki interesie, zaraz jednak powróci.

— Miałam racyę, mój kochany panie Klapa — mówiła smętnym głosem — przestrzegając wczoraj Mucusia, że mu kiełbasa może zeszkodzić... Dała mi się ta kiełbasa we znaki w nocy!... Powiadam panu, oka nie zmrużyłam... Jestem dziś, jak z pala zdjęta...

— Ani przypuszczałem, że kiełbasa może mieć taki skutek... — O kawiorze, to słyszałem... — ja jej na to.

— Ale pan mnie widocznie źle zrozumiał!... Mucuś chorował w nocy na żołądek i to tak poważnie, iż musieliśmy wzywać nadwornego lekarza, doktora Hegara, który dość się namęczył, nim mu się udało przynieść mężowi ukojenie... Po lekarstwie teraz dopiero jest skutek i to zapewne ulży biedakowi...

W tej chwili wszedł bocznymi drzwiami Mikado w pantoflach, w szlafroku, z gazetą pod pachą. Na twarzy jego widoczne były ślady natężenia i wysiłku, w oczach jednak wyczytać można było powolny powrót do zdrowia.

— Łotr... Łajdak!... Szelma!... — mruczał pod nosem. — Dam ja mu bobu za moją kiełbasę, która poszła na marne... Witaj, panie Klapa!... Cieszę się, że cię widzę, niewiele bowiem brakowało, a byłbym się obudził nieboszczykiem... Za moje cierpienia odpokutuje gorzko... Trzeba ci bowiem wiedzieć, że u mnie panuje taki zwyczaj, iż jeżeli masarz dopuści się jakiegoś wykroczenia, zamykam go do ula i prócz odpowiedniej porcyi bambusów, karmię go wyłącznie samymi jego wyrobami... To bardzo dobrze na nich oddziaływa, w obawie bowiem o samych siebie sprzedają tylko wyborowy towar... Nie wiem doprawdy, co się stało mojemu dostawcy...

Nie dokończył, zerwał się z kanapy, na której siadł tymczasem i z pośpiechem, nie licującym bynajmniej z powagą potężnego władcy, zniknął za drzwiami.

— Mój Boże!... — mruknąłem do siebie. — Taki potentat i nie może się przy takiej na pozór drobnostce dać komuś zastąpić.

— Tak, to prawda!... odparła pani Mikadowa — Nieraz się już nad tem zastanawiałam, ale pokazuje się, na to nie ma rady.

W tej chwili doszedł uszu naszych huk wystrzałów armatnich, zawiadamiających ludność, że „jego cesarska mość raczył najmiłościwiej, po pozbyciu się resztek kiełbasy, która mu dokuczała, powrócić szczęśliwie do zdrowia".

Choć niebezpieczeństwo nie było groźne, posiedzenie rady ministrów odwołano, co dało powód korespondentowi własnemu „Kuryerka" do doniesienia, „że Mikado leży w agonii", gdy on tymczasem przeważnie siedział... w klozecie. Przesadzone były także wieści, że w Japonii szaleje tajfun, były to bowiem najzwyklejsze wiatry.

Właśnie wybierałem się na audyencyę do pięknej Naga-Ko, gdy otrzymałem depeszę bez drutu, że sympatyczny nasz Karolek wraz z swą lepszą połową spuścił się z nieba i znalazł się na ziemi węgierskiej, gdzie się upomina o koronę, a Zytka, stojąc za nim, trąca go ciągle w bok i woła:

— Krzycz głośniej, to ci ją prędzej oddadzą!... Zapowiadam ci kategorycznie, że bez korony stąd się nie ruszę...

Zawiadomił mnie o tem Horthy, prosząc, bym mu pospieszył z pomocą, wobec czego nie pozostawało nic innego do zrobienia, jak zmiana programu, pożegnanie państwa Mikadów i przyspieszony powrót samolotem do Europy. Przez Syberyę i Rosyę kieruję się na Węgry, kto wie zatem, czy po drodze nie zawadzę i o Kraków, takie bowiem lekkie zboczenie nie opóźni zbytnio mojego przybycia tam, gdzie na mnie czekają.

Czekajcie zatem na mnie i Wy, a być może, doczekacie się

Waszego
Klapy.

Nie wytrzyma...

— Słyszałeś?... Panią Zofię sparaliżowało... Biedaczka straciła mowę, ale lekarze pocieszają, że ten stan nie jest tak niebezpieczny i może się przeciągnąć nawet i lata...

— A ja ci powiadam, że ona, nie mogąc się wygadać, nie wytrzyma ani miesiąca...

Kobieta, która zabiła

Po „Kurniku", co zasłużył
Nosić tytuł inny,
„Bagatela" znów złożyła
Sztuce hołd powinny.

To „Kobieta co zabiła"
W swojej złośliwości,
Lecz smak dobry i poczucie
Wstydu w publiczności.

W publiczności, nie w Dyrekcyi
Zacnej „Bagateli",
Bo ni smaku, ani wstydu
Ludzie ci nie mieli!...

NADESŁANE.

Właściciele wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Kramłewski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarz. St. Kowalskiego.



Ona: Ach, ten ostatni walc! Jak on rozmarza, jak roznamiętnia!
On: Roznamiętnia! Wobec tego będę dziś spał w moim gabinecie!